LOKALNIE · OPINIA

REFERENDUM – NIE TAK GŁUPIE, JAK MYŚLISZ

Jan Fiedorczuk · 23 sierpnia 2023



Proponowane przez rządzących pytania referendalne nie są, delikatnie mówiąc, szczególnie subtelne. Warto jednak pamiętać, że to nie subtelnością PiS wygrywało dotychczasowe wybory. Zaprezentowane pytania są prostackie, bo takie właśnie miały być. Ich celem jest wytyczenie klarownego podziału tożsamościowego (liberalne elity vs. obrońcy ludu), wyjście z kilkumiesięcznej defensywy oraz przypomnienie wyborcom, że to PiS jest rzekomo jedynym gwarantem bezpieczeństwa Polski.

Same pytania brzmią oczywiście karykaturalnie i nie sposób nie przyznać racji komentatorom, którzy wskazują, że działania PiS jedynie dyskredytują instytucję referendum, która w Polsce i tak przecież nie cieszyła się nigdy przesadną estymą wśród polityków. W niniejszym tekście skupimy się jednak na tym, jak referendum może przełożyć się na dynamikę procesu wyborczego, a nie, jakie skutki ustrojowe może ze sobą nieść.

Dla porządku przypomnijmy, że pierwsze pytanie zaproponowane przez rządzących brzmi: „czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?"; drugie: „czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?"; trzecie: „czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z

przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?"; czwarte: „czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?".

Pytania prezentowali kolejno prezes PiS Jarosław Kaczyński, była premier Beata Szydło, szef rządu Mateusz Morawiecki oraz szef MON Mariusz Błaszczak. Ten dobór „twarzy" kolejnych pytań dość dobrze oddaje ducha kampanii oraz na kogo stawia PiS – to oni mają być lokomotywą, która pociągnie wyborczą maszynę. Bo tego, że pytania są stricte powiązane ze zbliżającymi się wyborami, nie ukrywają nawet sami politycy Zjednoczonej Prawicy.

W toczącej się rozgrywce każda z tych postaci pełni pewną funkcję. Wybór Kaczyńskiego jest o tyle ciekawy, że przeczy sugestiom opozycji, jakoby PiS w czasie kampanii wstydliwie chowało swojego prezesa do szafy. Czas, gdy straszak Kaczyńskiego działał na masy, minął dawno temu. Już w 2019 r. prezes PiS był twarzą kampanii, więc teraz postawienie na niego wydaje się logiczne. Zwłaszcza że w parze z szefem sztabu Joachimem Brudzińskim będzie tworzył tandem „złego gliny", dla którego kontrastem będzie, rzecz jasna, postać Beaty Szydło – symbol stabilności i bezpieczeństwa, symbol 500 plus i obniżenia wieku emerytalnego, symbol pisowskiej ciepłej wody w kranie, złotych lat rządów PiS.

> Jakkolwiek odpowiedź, jakiej oczekują od nas rządzący, jest poczwórnie negatywna, to sam wydźwięk głosowania jest pozytywny – odpowiedzi nie mają negować czegokolwiek, ale opowiadać się za pozytywem, jakim jest bezpieczeństwo wspólnoty.

Bo to właśnie kwestia bezpieczeństwa, zgodnie z niedawną sugestią Marcina Mastalerka, zostanie postawiona w centrum kampanii wyborczej, i tylko ona może wyciągnąć PiS z kilkumiesięcznego dołka.

CZYTAJ TAKŻE: PiS mentalnie ugrzązł w 2015 roku

Nadwątlona opowieść

Aby zrozumieć sens referendalnego zagrania, musimy się na chwilę cofnąć o kilka miesięcy. W grudniu ubiegłego roku miało miejsce jedno z ważniejszych wydarzeń politycznych w ostatnim czasie – rosyjska rakieta niepostrzeżenie wleciała na terytorium Polski i bez wiedzy rządzących przeleżała sobie w lesie pod Bydgoszczą przez kilka miesięcy. Po jej odkryciu w kraj poszedł następujący przekaz – Polska jest bezbronna, Rosja może zrobić, co jej się tylko spodoba.

Sytuację, i tak trudną, jeszcze bardziej skomplikowała chaotyczna reakcja MON. Najpierw próby zaprzeczenia, a następnie zrzucenie odpowiedzialności przez ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka na wojskowych. W centrum oskarżeń znalazł się generał Tomasz Piotrowski, któremu minister zarzucił cały szereg błędów, a na koniec zaczął domagać się jego dymisji. Społeczny odbiór tej sytuacji był fatalny – oto szef MON, który za wojskiem powinien stać murem, zaczął z żołnierzami toczyć swoją prywatną wojenkę. Publiczne besztanie generała zostało odczytane jako próba zrzucenia odpowiedzialności na podwładnego. Wyraźny i natychmiastowy spadek zaufania dla szefa MON w różnej maści sondażach popularności był dobrym zobrazowaniem nieciekawej sytuacji, w jakiej znalazł się minister.

Sprawa o tyle kłopotliwa dla rządzących, że nie była jednostkowym przypadkiem, tylko emanacją szerszej tendencji. Wszak kilka tygodni wcześniej doszło do tragedii w Przewodowie, gdzie ukraińska rakieta

zabiła dwóch Polaków. Z kolei na początku sierpnia polską przestrzeń powietrzną naruszyły białoruskie helikoptery. I kolejny raz – najpierw MON zaprzecza, potem następuje medialny chaos, a na końcu potwierdzenie, że no tak, faktycznie opisywane wydarzenie miało jednak miejsce. W tych wszystkich przypadkach można próbować usprawiedliwiać rządzących, jednak ogólny obraz sytuacji, jaki od miesięcy idzie do społeczeństwa, jest następujący – za rogiem toczy się wojna, a w Polsce nikt nie panuje nad sytuacją.

Ten przekaz jest o tyle niebezpieczny dla PiS, że podważa fundamentalną dla tej partii narrację. Formacja Kaczyńskiego miała swoje wady, z których istnienia wyborcy zawsze zdawali sobie sprawę, ostatecznie jednak wszystkie braki nadrabiała nimbem partii ludowej, czy też można powiedzieć precyzyjniej – partii „zwykłych Polaków". Partii, która w swoich szeregach może mieć cwaniaków nie gorszych niż Platforma, jednak ostatecznie gwarantuje bezpieczeństwo, stabilność i ciepłą wodę w kranie.

Ponadto to właśnie PiS uwielbiało ustawiać się w kontraście do postpolitycznych partii Okrągłego Stołu, które wierzyły w możliwość zaprowadzenia nad Wisłą naszego małego, swojskiego końca historii. Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te mrzonki, przyznając rację Kaczyńskiemu. Problem w tym, że teraz cała narracja PiS o budowie silnego państwa trzęsie się w posadach. Zamiast efektu flagi, którego tak bali się komentatorzy sprzyjający PO, mamy coś wprost odwrotnego – wojna na Ukrainie obraca się przeciwko Zjednoczonej Prawicy, gdyż dowodzi w oczach wyborców, że PiS nie jest w stanie zapewnić nam tej jednej, jedynej rzeczy, którą odróżniało się od konkurentów: bezpieczeństwa.

CZYTAJ TAKŻE: Kręta wyborcza trzecia droga

Odbudowa podziałów

Z tej perspektywy widać, że pytania referendalne, jakkolwiek infantylne, są tak skonstruowane, aby odnowić klasyczny podział na Polskę liberalną i Polskę solidarnościową. To nie przypadek, że w pytaniach nie uwzględniono tematu aborcji, LGBT czy relacji państwo – kościół. W centrum referendum usytuowano kwestię bezpieczeństwa, aby uczynić z niej leitmotiv całej kampanii wyborczej i nie pozwolić opozycji przekierować uwagi społeczeństwa na inne palące kwestie.

Wybór, jaki nam oferuje Kaczyński, jest klarowny i sprowadzony do absolutnych podstaw. Wyprzedaż polskiego majątku – tak czy nie? Ochrona granic – tak czy nie? Tu nie ma miejsca na niuanse, dostajemy prosto w twarz i musimy się opowiedzieć po jednej ze stron.

> PiS tak dobrało pytania, aby wszystkie kojarzyły się z kwestiami bezpieczeństwa (zarówno tego wojskowego, jak i socjalnego) i żeby zarazem samo bezpieczeństwo kojarzyło się z PiS-em. Nie jest wszak przypadkiem, że hasło wyborcze PiS brzmi: „Bezpieczna przyszłość Polaków".

Jednocześnie te pytania są swoistą groźbą – zobrazowaniem tego, jak Polska będzie wyglądać, jeżeli Donald Tusk et consortes powrócą do władzy. Referendum ma za zadanie stworzyć iluzję sporu między PO i PiS. Iluzję, gdyż partia Tuska jasno odcina się od pomysłów podwyższania wieku emerytalnego, podobnie ma się rzecz z wpuszczeniem nielegalnych migrantów, a z kolei kwestia prywatyzacji kluczowych segmentów gospodarki po prostu nie istnieje w debacie.

Oprócz próby odwrócenia uwagi od bieżących problemów PiS za pomocą referendum chce się zaprezentować jako ugrupowanie, które słucha Polaków i jest blisko ludu (co jest dość dalekie od prawdy, jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby konsekwentne ignorowanie przez rząd propozycji wprowadzenia dnia referendalnego). Innymi słowy, PiS chce powrócić do narracji z 2015 i 2019 r., która to dała mu już dwukrotne zwycięstwo.

Jednocześnie jest to pułapka założona na opozycję lewicowo-liberalną, która teraz musi stawać na głowie, tłumacząc, że PiS organizujące referendum jest ugrupowaniem antydemokratycznym, a opozycja, która referendum bojkotuje, jest obrońcą demokracji.

CZYTAJ TAKŻE: PiS-Konfederacja – koalicja widmo

Referendalny populizm

Oczywiście samo referendum nie jest szczytem politycznej ekwilibrystyki, nie jest kunsztowną zagrywką rodem z House of Cards, ale i sama polityka rzadko daje możliwości korzystania z tego typu narzędzi. Aby wygrać wyścig do parlamentu, należy raczej po nietzscheańsku politykować młotem, zamiast bawić się w konwenanse. Wybory to operacja na milionowych masach, gdzie najlepiej sprawdzają się podziały przejaskrawione i prezentujące świat czarno-biały.

> Populizm jest solą demokracji. Kto tego nie rozumie, ten jest skazany na los polityków „gowinowych", którzy najchętniej rządziliby w białych rękawiczkach, byle się nie pobrudzić.

Tymczasem, jak słusznie wskazał słynny neomarksista Slavoj Žižek, każda prawdziwa zmiana boli. Nie da się rządzić, unikając kontrowersji; nie da się uczestniczyć w demokracji, unikając populizmu.
Ponadto pomysł referendum właściwie nie niesie ze sobą żadnego ryzyka. To zupełnie inna sytuacja niż ta, z jaką mieliśmy do czynienia w przypadku organizowanego naprędce referendum prezydenta Komorowskiego. Wówczas klapa frekwencyjna była kompromitacją samej głowy państwa i w oczywisty sposób rezonowała na jesienną kampanię PO (II tura wyborów prezydenckich odbyła się jeszcze przed referendum). Obecnie dla PiS właściwie wszystko jedno, jaka będzie frekwencja, gdyż głosowanie odbędzie się w dniu wyborów, a zatem nie będzie miało żadnego wpływu. Wszystko, co jest istotne z referendum, wydarzy się przed samym głosowaniem. Liczy się obecna zawierucha medialna, a jak zagłosują Polacy, to już kwestia trzeciorzędna.

Oczywiście PiS nie wygra wyborów dzięki tej zagrywce, może jednak odwrócić uwagę od trudnych dla siebie tematów, może nadać ton kampanii wyborczej na najbliższy tydzień-dwa, może wywołać kolejne spazmatyczne ataki opozycji, może odbudować klasyczny podział na liberałów i wspólnotowców, może sytuować się jako partia bezpieczeństwa, może w końcu uszczknąć te 2–3 proc., które przełożą się na kilka dodatkowych mandatów w nowym Sejmie. Biorąc pod uwagę partyjny klincz zapowiadany przez niemal wszystkie sondaże, tych kilku dodatkowych parlamentarzystów może mieć niebagatelne znaczenie dla partyjnej układanki w nowym parlamencie.

fot: twitter / @prawoisprawiedliwosc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/referendum-nie-tak-glupie-jak-myslisz/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć